

# ABC Alfabet Łapickiego

czyli od A do Ż i z powrotem

– Spotkałeś tyle fascynujących osób, widziałeś tyle niezwykłych miejsc, których już dziś nie ma. Powinieneś o tym napisać, zrobić taki „Alfabet Łapickiego” – te zdania słyszałem wiele razy. Ostatnio od Zosi Kucówny. – Ja? „Alfabet”? – dziwiłem się. – Przecież swoje „Alfabety” piszą teraz wszyscy.

Odrzucałem tę myśl, ale ona nie chciała mnie opuścić.

Może to się komuś przyda? – zacząłem się łamać.

– Nie będę przecież trzymał wspomnień tylko dla siebie.

No i w końcu spróbowałem. Oto dowody.

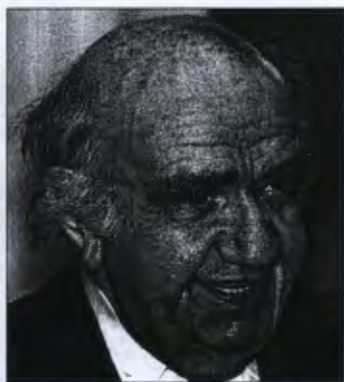
## Nina ANDRYCZ

Miałem przyjemność reżyserować kiedyś sztukę z panią Niną. Był to „Lokaj” Rakowieckiego. Grała tam księżną Radziwiłową. Na którejś próbie zapytała ze swoim nieporównywalnym kresowym zaśpiewem: „Panie Andrzeju, ta księżna, ona z kresów, prawda?”. „Tak, pani Nino”. „Aha, to czy mam mówić z akcentem, czy normalnie?”. „Normalnie, pani Nino, normalnie...”. „Aha, to i wspanjale”.

I było wspaniale.



JACEK PIOTROWSKI



ANNA BIALA

## Aleksander BARDINI

Sasza Bardini był reżyserem, który dbał o to, by nie zrobić aktorowi krzywdy. Taka postawa to naprawdę rzadkość. Pamiętam, że gdy szykowaliśmy „Kochanego kłamcę”, gdzie grałem Shawa, umarła mi matka. Bohater tej sztuki ma w pierwszym akcie cyniczny monolog, jak to u Shawa, o pogrzebie swojej matki. Taki techniczny, zimny opis ze szczegółami – jak palono zwłoki itd.

Wracam na próbę po ciężkich osobistych przejściach, a Sasza mówi mi: „Dzisiaj nie robimy pierwszego aktu, zrobimy go za tydzień”. „Dlaczego?” – pytam. „Wiesz, nie jesteśmy w nastroju...”. „Dlaczego? Zaraz! – przerywam mu. „Właśnie, że to zrobimy. Ja się zachowam profesjonalnie”.

Uparłem się, choć Bardini był dla mnie czuły jak niańka, nie chciał mi sprawić przykrości. Strasznie go od tamtego momentu szanowałem.

Na premierze „Kochanego kłamcy” zdarzył się zresztą ciekawy incydent. Na scenę weszła z widowni dziewczyna. Popatrzyła na mnie. Widzę obłąkane oczy. Przeszła dalej. Popatrzyła na Tosię Górecką, z którą grałem, weszła za kulisy i tam zemdląta. No, jakaś obłąkana.

A teraz puenta. Na drugi dzień Jan Kott mówi mi: „Byłem wczoraj, bardzo mi się podobało. Jaki genialny pomysł Bardiniego z tą dziewczyną wchodzącą na scenę”. Ja mówię: „Jaki pomysł? Że weszła?”. „No właśnie, wspaniale złamała konwencję”. „Przecież to była wariatka”. Pół godziny musiałem go przekonywać, strasznie żałował.

Potem napisał w recenzji, że jeżeli nawet to nie był pomysł Bardiniego, to to był genialny pomysł.